Nr. 4. Lwów, 15 lutego 1899. Rok XXII.



Prenumerata roczna:
5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15.
każdego miesiąca.

O potrzebnych zmianach ustawy łowieckiej.

Ustawa łowiecka postanawia w §. 35, że polityczna władza powiatowa, w porozumieniu z Wydziałem powiatowym i po zasięgnięciu zdania krajowego Towarzystwa myśliwskiego, może wydać w paragrafie tym wyszczególnione zarządzenia co do strzelania zwierzyny w czasie ochronnym, co do skrócenia pory ochronnej i wreszcie co do zamknięcia terenów łowieckich na przeciąg najwyżej dwóch lat.

Na pozór zdawać się może, że jest wszystko w porządku, bo przy wydaniu tych zarządzeń ma ingerencyę i władza autonomiczna i organ fachowy, którym bez zaprzeczenia jest krajowe Towarzystwo łowieckie. Przypatrzywszy się jednak bliżej i zastanowiwszy głębiej nad praktycznem znaczeniem tego przepisu, przyjść się musi do przekonania, że przy uchwalaniu tego paragrafu nie zastanowiono się ani nad kwestyą prawną, ani nad praktycznem wykonaniem tego przepisu ustawowego.

W pierwszym rzędzie udowodnię, że brak temu §. prawnej konsekwencyi.

Jak wszystkie orzeczenia, tak też i orzeczenia wydane na zasadzie §. 35. ustawy łowieckiej, mogą być przedmiotem rekursu, o czem zresztą §. 69. ustawy łowieckiej wyraźnie mówi.

Gdy dla wydania orzeczeń w I. instancyi, organem fachowym, a więc najważniejszym czynnikiem, jest krajowe Towarzystwo łowieckie, to każdy prawnik zapytać się musi, kto będzie tym organem fachowym dla II. instancyi, mającej rozstrzygać rekursa. Jeżeli znowu krajowe Towarzystwo łowieckie, to w takim razie jeden i ten sam fachowy organ dawałby swą opinię w I. i II. instancyi, co i z teoryi prawa i z praktyki ustawodawczej nie jest dopuszczalne.

Przypatrzmy się innym ustawom. W sprawach, gdzie chodzi o względy sanitarne, organem fachowym I. instancyi jest lekarz powiatowy, a w II. instancyi Rada zdrowia. W sprawach lasowych organem fachowym I. instancyi jest technik inspekcyi leśnej, a dla II. instancyi c. k. krajowy referent lasowy. W sprawach wodnych, budowlanych i t. d. inżynier powiatowy dla I. instancyi, a dla II. biuro techniczne Namiestnictwa. W sprawach kultury krajowej powiatowy oddział Towarzystwa gospodarczego występuje jako organ fachowy I. instancyi, a krajowe Towarzystwo gospodarcze w II. instancyi. Krótko mówiąc, w całem ustawodawstwie, gdzie tylko do wydania fachowych opinii powołane są pewne czynniki, to te czynniki są inne w I., a inne w II. instancyi. Tak być musi, w przeciwnym razie musiałoby się uchylić możność rekursowania, bo gdzie orzeczenie wydane jest na podstawie opinii fachowej, to bez zmiany tej opinii nie mogłoby być i samo orzeczenie zmienione.

Wobec postanowienia §. 35. ustawy łowieckiej, wyznaczającego władzom administracyjnym I. instancyi krajowe Towarzystwo łowieckie jako organ fachowy, pozostaje II. instancya bez organu fachowego. Ja bowiem nie znam w kraju drugiego organu, któryby mógł krytykować opinię krajowego Towarzystwa łowieckiego, wydaną w sprawach łowieckich.

Powiedziałem dalej, że nie zastanowiono się nad praktycznem zastosowaniem tego §. 35, bo w pierwszym rzędzie nie wskazano, kto ma wystąpić z inicyatywą w sprawie wydania zarządzeń, o których mowa w §. 35. ustawy.

Nie można bowiem przypuścić, aby ustawa żądała inicyatywy tej od władz administracyjnych I. instancyi, gdyż sprawy, o których ten §. 35. traktuje, są czysto natury fachowej, a w warunkach kwalifikacyjnych dla urzędników administracyjnych fachowa wiedza myśliwska nie jest wymaganą. Można być najlepszym starostą, a mimo tego nie mieć wyobrażenia o myśliwstwie.

Jeszcze co do punktu *a)* i *b)* §. 35. ustawy, to przypuścić należy, że wydanie zarządzeń, o których te dwa ustępy tego paragrafu mówią, nastąpić może na podstawie podania wniesionego przez osoby interesowane. Ale ustęp *c)* tego paragrafu, to już chyba zostanie na wieki martwą literą prawa.

Czyż znajdzie się posiadacz prawa polowania, który sam prosić będzie o zamknięcie jego polowania na lat dwa. Czyż z taką prośbą zgłosi się może sąsiad, którego zwierzostany są przez zbytnie wystrzeliwanie zwierzyny w terenie przyległym zagrożone? Doprawdy, że na te oba pytania trzeba koniecznie odpowiedzieć: „nie". Posiadacz polowania, jeżeli jest myśliwym i jeżeli zauważy, że w celu podniesienia zwierzostanów trzeba zaprzestać polowania, to zrobi to i bez zakazu Starostwa, a sąsiad, już słyszę jak każdy powie: co, jabym miał dla głupiego zająca psuć harmonię sąsiedzką, a mnie to po co? Pozostaliby więc jedynie delegaci galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Lecz i oni, dla wątpliwych wyników swych zabiegów w tym względzie, wątpię, czy zechcą wystąpić z inicyatywą i donieść Starostwu, że w tej i tej miejscowości należałoby zakazać polowania na rok lub na dwa lata.

Zarządzenia orzekającego zamknięcie polowania, posiadacz polowania mile nie przyjmie, a delegat narazi się już przez samo doniesienie o potrzebie tego zamknięcia, na niechęć ze strony posiadacza odnośnego polowania.

Powiedziałem, że wynik doniesienia jest wątpliwy, bo do wydania orzeczenia potrzebnem jest w pierwszym rzędzie porozumienie się Starostwa z Wydziałem powiatowym. Gdy tego porozumienia nie ma, to w myśl §. 71. ustawy, musi być sprawa przedłożona c. k. Namiestnictwu, które, po zaciągnięciu zdania Wydziału krajowego, stanowczo orzeka. O obowiązku wysłuchania opinii fachowej przed wydaniem orzeczenia przez c. k. Namiestnictwo, ustawa wcale nie wspomina.

Ta różnica zdań, tem pewniej nastąpi, że w bardzo wyjątkowych wypadkach w skład Wydziału powiatowego wchodzi większość myśliwych. Z reguły, są oni w znacznej mniejszości, a zdarzyć się może, że skład Wydziału powiatowego tworzyć będą sami nie myśliwi, którzy zresztą przy dobrych chęciach, nie potrafią bez fachowej znajomości ocenić ważności sprawy, a nie chcąc wyrządzić przykrości posiadaczowi prawa polowania, nie zgodzą się z propozycyą zamknięcia polowania.

Reasumując to wszystko, co się powiedziało, musimy przyjść do przekonania, że w sprawach, o których wspomina §. 35., a które są dla łowiectwa pierwszorzędnego znaczenia i czysto technicznej natury, decydować mają w pierwszym rzędzie niefachowe władze administracyjne I. instancyi, w porozumieniu z niefachowym Wydziałem powiatowym, a skoro to porozumienie nie przyjdzie do skutku, a c. k. Namiestnictwo orzeknie, że nie zachodzi potrzeba zrobienia użytku z postanowień §. 35. ustawy, to nawet krajowe Towarzystwo łowieckie o fachową opinię pytane nie będzie.

Zachodzi zatem konieczna potrzeba, wprowadzić ustawowo w życie czynnik miejscowy, któryby był organem fachowym dla władz administracyjnych I. instancyi i któryby w sprawach techniczno-łowieckich i gospodarki myśliwskiej występował z inicyatywą.

Tym czynnikiem byłby „Powiatowy Wydział łowiecki".

W pierwszym rzędzie nasuwa się pytanie, kto ma wejść w skład tego powiatowego wydziału łowieckiego. Odpowiedź na to łatwa.

Ustawa łowiecka wkracza w dziedzinę interesów:

1) Łowiectwa w ogólności,

2) Posiadaczy samoistnego prawa polowania (§. 3. *a) b) c)*.

3) Posiadaczy polowania wykonywanego przez wydzierżawienie (§. 4.) i

4) Dzierżawców prawa polowania. To też w skład wydziału łowieckiego powinni wejść:

a) zastępca łowiectwa w ogólności,

b) zastępca posiadaczy samoistnego prawa polowania,

c) zastępca posiadaczy polowania wykonywanego przez wydzierżawienie i

d) zastępca dzierżawców polowania.

Zastępcy ci wybierani być powinni w sposób następujący:

I. Zastępcę łowiectwa w ogólności mianować ma władza administracyjna I. instancyi, z terna przedsta-

wionego przez przez galicyjskie Towarzystwo łowieckie.

II. Zastępcę posiadaczy samoistnego prawa polowania (§. 3. *a. b. c.*) wybierają z pośród siebie własnowolni posiadacze tego prawa.

Za niewłasnowolnych głosują ich prawni zastępcy. Wybór zapada bezwzględną większością głosów głosujących i dokonywa się pisemnie w ten sposób, że każdy uprawniony do głosowania ma w terminie oznaczonym przez władzę administracyjną I. instancyi, przesłać tej władzy, na urzędowej karcie głosowania przez tę władzę poprzednio mu doręczoną, imię i nazwisko tego, którego chce mieć członkiem wydziału i podpisać siebie wobec dwóch świadków, którzy kartę głosowania, z wyraźnem zaznaczeniem „jako świadkowie", również podpiszą.

III. Zastępcę posiadaczy prawa polowania, wykonywanego przez wydzierżawienie (§. 4.), wybiera Rada powiatowa ze swego grona. Wreszcie,

IV. zastępcę dzierżawców prawa polowania (§. 4.), wybierają w sposób, w ustępie I. wskazany, dzierżawcy polowania ze swego grona.

Każda kurya wyborcza wybiera oprócz członka wydziału łowieckiego i jednego zastępcę. W razie ustąpienia z jakiegokolwiek powodu członka wydziału, wchodzi w jego miejsce tegoż zastępca, jako członek wydziału.

Członkowie wydziału mają na posiedzeniach wydziału głos stanowczy, zastępcom członków zaś, którzy na posiedzeniach wydziału mogą być obecni, przysłuża tylko głos doradczy.

Dla każdej z obu kuryi, uprawnionych do bezpośredniego wyboru, ma być osobno sporządzona lista wyborcza i wyłożona na widok publiczny, z wolnością wnoszenia reklamacyi, na miesiąc przed terminem wyboru. Listy te sporządza władza administracyjna I. instancyi i ona rozstrzyga o reklamacyach. Drugą i ostatnią instancyą dla tych spraw reklamacyjnych jest c. k. Namiestnictwo.

Peryod urzędowania powiatowego Wydziału łowieckiego, trwa przez lat 6, od ukonstytuowania się tego wydziału, który z grona swego wybiera przewodniczącego i tegoż zastępcę, a z grona członków, jakoteż i zastępców członków wydziału, kasyera i sekretarza, o ile fundusze Wydziału nie pozwolą na utrzymywanie płatnego sekretarza.

Tak członkowie, jakoteż i zastępcy powiatowego Wydziału łowieckiego złożyć mają w ręce przełożonego władzy administracyjnej I. instancyi przyrzeczenie, że urząd swój spełniać będą sumiennie wedle swej najlepszej wiedzy i przekonania. Urzędową siedzibą powiatowego Towarzystwa łowieckiego ma być miejsce urzędowania władzy administracyjnej I. instancyi właściwego powiatu.

Wydział powiatowy pewnie nie odmówiłby gościnności dla szafy z aktami powiatowego Towarzystwa łowieckiego w swym lokalu.

Za istnieniem miejscowego fachowego organu łowieckiego, przemawiają nie tylko względy prawne, lecz również i zaprzeczyć się nie dająca okoliczność, że w poszczególnych powiatach istnieją specyalnie miejscowe warunki, znane o wiele lepiej miejscowym myśliwym, aniżeli krajowemu Towarzystwu łowieckiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Strzemię.

Polowanie z psami na dziki.

„W góry, w góry, miły bracie,
„Tam swoboda czeka na cię!"

Zachodnia część naszego kraju, dość obfita w drobną zwierzynę, w porównaniu z wschodnią smutno się przedstawia, co do ilości grubego zwierza. Knieje coraz bardziej przerzedzone, liczne sieci kolejowe wpływają na coraz wyższą cenę drzewa, leśne kolosy padają pod siekierą, wszędzie hałas, ruch prawie fabryczny; zwierz gruby ustępować musi i szukać innych schronisk i legowisk i znajduje je jeszcze jedynie w trudno dostępnych górach, do których cywilizacya, a raczej dewastacya na pociechę myśliwym jeszcze nie dotarła. A zatem:

„W góry, w góry, miły bracie,
„Tam swoboda czeka na cię!"

tam spotkać się możesz z niedźwiedziem, z rysiem, a jeżeli ci Dyana tych trofeów poskąpi, to wynagrodzi cię może dobrym odyńcem, który szablami złowrogo kłapiąc, fukając i płomienie ze złośliwych oczu na otaczającą zgraję ujadających psów rzucając, podniesie temperaturę krwi twojej, przyśpieszy serca bicie i da ci zażyć chwili, której wspomnienie, po latach jeszcze orzeźwi cię wśród otaczającej pracy codziennego życia.

Jest miejscowość urocza w zachodniej Galicyi, otoczona lesistemi górami, poprzerzynana rzeczkami i strumykami, dziwnie przez przyrodę ukochana; wzrok twój nie może się nasycić, czy to szczytami dumnie panującymi nad okolicą, potokami, spadającymi z szumem wśród urwisk, rozbijającymi się o skały na miliony tęczowych w promieniach słońca atomów, czy też dostawszy się samemu na górę, widokiem uprawnych pagórków, zielonych dolin, z wijącemi się smugami srebrzystych rzeczek; ta wielka ilość wody wszędzie szumiącej, tworzącej często wodospady wśród skał, jakby ręką ludzką misternie ułożonych na tle zielenią pokrytych gór, rozmarza i upaja i wywołuje życzenie, gdy się Porembę Wielką opuszcza, prędkiego znowu do niej powrotu!

Przyczynia się jednak do tego życzenia przeważnie gościnność serdeczna kochanego gospodarza, który ciągle jest zajęty myślą o wygodzie, rozerwaniu, ubawieniu swych gości, — źle się wyraziłem — u niego go-

ścinność ta tak jest częścią integralną, naturalną jego usposobienia, iż daje się czuć w każdem słowie, w najmniejszej rzeczy i dla tego właśnie za serce chwyta,— że jest szczerą, z wrodzonej uprzejmości wypływającą. Nic dziwnego przeto, że na zawezwanie, czy to na połów wędkami pstrągów, których jest mnóstwo, czy też na polowanie z psami na dziki, w które lasy porembskie obfitują, każdy spieszy z radością. I w tym roku drużyna złożona z gospodarza hr. Antoniego Wodzickiego, z hr. Adama i Edwarda Starzeńskich, pełnomocnika p. Nowakowskiego i niżej podpisanego, udała się na trzydniowe łowy do Poremby Wielkiej. Byliśmy w obawie patrząc z okien wagonu, wiozącego nas do Mszany, na czarne już pola z powodu zupełnej odwilży, że wskutek braku śniegu tropienie będzie utrudnione. We wtorek 17. z. m. i w dniach następnych przyjechaliśmy dość znośnie jeszcze saniami do lasu, i zastaliśmy tam nawet śnieg, sięgający powyżej kolan. Pierwszego dnia raport leśniczych w Koninach (rewir należący do Poremby) brzmiał, iż mamy dziewięć dzików, cztery grubsze i pięć warchlaków, otropionych w małym kawałku kultury. Po naradzeniu się dokładnem nad planem kampanii, leśni z ośmioma psami, z których tylko dwa weterany z poprzednich lat, reszta zaś mająca się wprawiać pod okiem i za przykładem tych dwóch mentorów, wraz z pogonką udali się w jedną stronę, myśliwi zaś zaczęli się piąć na stromą nader górę, na przeznaczone z drugiej strony stanowiska. Położenie otropionego parowu, zarosłego krzakami, wśród polan i zwartego lasu, było tak szczęśliwem, że mogliśmy cały miot otoczyć strzelcami. Pierwszy staje gospodarz, po nim Adam Starzeński, poniżej ja, tuż nad parowem Edward Starzeński, a na najniższem stanowisku w parowie p. Nowakowski.

Na dany sygnał psy puszczono z dołu, za nimi leśni z pogonką, utworzywszy długi łańcuch, postępowali, odzywając się od czasu do czasu. Natychmiast powstała muzyka, tak miła i urocza dla ucha myśliwego; odzywa się jeden pies, zapewne doświadczony Zagraj, a jemu wtórują zaraz inni jego towarzysze. W knieję, przed chwilą jeszcze tak uroczyście cichą, szumem jodeł i buków za podmuchem wiatru czasami tylko jakby do snu kołysaną, wstępuje życie; wewnątrz niej wre i kipi: ujadanie psów, nawoływanie pogonki coraz głośniejsze i bliższe; odlatują przestraszone sojki, krzykiem swym jakby chcąc przestrzedz resztę mieszkańców tych lasów przed niebezpieczeństwem, stadko kóz w zgrabnych podskokach przeskakuje przez złamiska niedaleko mnie leżące; — uchodźcie bezpiecznie wraz z rogaczem wam towarzyszącym, — dzisiaj nie dla niego kula przeznaczona! A tu już strzały padać zaczynają, jeden po drugim, jak na dobrem zajączkowem polowaniu; słychać przestrogi naganki, która wydostawszy się z gąszczów na otwarte miejsce, widzi dziki wynoszące się i woła: „pilnuj na górze, pilnuj w parowie“; rzeczywiście sąsiad mój z prawej strony Adam Starzeński strzela raz i drugi, i p. Nowakowskiego św. Hubert szczęściem obdarza, gdyż strzał pada w parowie. Nie mam jednak w tej chwili już czasu liczyć strzałów, kląć w duszy na „pech“, który mnie tylko spotkać zawsze musi, — „to mój pech“, jakby powiedział w takim razie pewien znany myśliwy, najmilszy towarzysz, — bo nagle wypada dzik z lewej strony; strzelam z expressa, pomimo znaku, że kulę otrzymał, uchodzi, posyłam mu przeto drugą kulę, a tu już drugi wyskakuje z gąszczów z prawej strony. Mam czas jednakowoż oddać sztucer towarzyszącemu mi góralowi i porwać za dryling, strzelić i warchlaka tego w ogniu położyć. Poczem idę czemprędzej zobaczyć, co się stało z pierwszym; mnóstwo farby upewnia mnie, że na próżno nie strzelałem i rzeczywiście nadeszły naganiacz wyciąga go zaraz z pobliskich krzaków. Zdawało się, że już miot skończony, tymczasem znowu słychać wołania górali: „gruba sztuka idzie do góry“, a po chwili padają strzały ze stanowiska hr. Wodzickiego. Schodzimy się wreszcie po tym emocyonującym epizodzie, oczom własnym nie wierzymy, 7 dzików na rozkładzie. Dwa dobre wycinki, jednego z nich ubił hr. Wodzicki. Po pierwszym jego strzale dzik zwrócił się natychmiast i pędzi rozjuszony na niego, życiem jednakowoż swą odwagę przypłacił, otrzymawszy na kilkanaście kroków kulę śmiertelną. Drugiego położył strzelec porembski. Z 5 warchlaków dwa wypadają na hr. Adama, jeden na hr. Edwarda Starzeńskiego, dwa na mnie; oprócz tego dwie grube sztuki zestrzelane mocno farbowały, niestety poszukiwania ich nie doprowadziły do rezultatu. Każdy przyzna, że wynik wspaniały, tembardziej, że ani jednego myśliwego nie było, któryby nie był strzelał w tym miocie! Niestety, nie ma róży bez kolców, tak i nam biednego Zagraja, najlepszego z psów, wycinek mocno pokaleczył, a byłby go może i rozpruł, gdyby nie był mu strzelec, znajdujący się w bliskości z pogonką, pośpieszył na ratunek.

Z wtorku na środę w nocy śnieg padał z deszczem, odwilż coraz większa, tropienie wskutek tego prawie niemożliwe; bierzemy w rewirze Koninkach pierwszy miot, dzików w nim nie było, pada tylko rogacz od strzału p. Nowakowskiego. Przystępujemy do drugiego, gęstwiny jodłowej prawie nie do przebycia, w której zawsze są dziki, ale wskutek położenia i gąszczów, doskonałe psy są konieczne; nadzieja powodzenia nie wielka, tembardziej, że chory Zagraj musiał w domu pozostać. Idąc na górę na stanowiska, natrafiamy na trop zupełnie świeży grubej sztuki, którego kierunek do wspomnianych powyżej gąszczów; otucha w serca wstępuje, nie czuje się już znojów i trudów, forsownego na górę marszu. I rezultat miotu rzeczywiście nieprzewidzianie dobry, na rozkładzie odyniec i warchlak. Nie mogę skarżyć się na „pech“, odyniec przezemnie ubity ma wspaniałe szable, imponująco wygląda, łeb z niego wypchany zdobić będzie ściany porembskiego domu. Dzików w tym miocie było jeszcze dużo, ale pozostały w gąszczach; na strzelca mego wyszedł tylko warchlak, którego ubił.

Trzeciego dnia odwilż jeszcze większa; przyjechawszy do lasu polowaliśmy, pomimo że dziki nie były otropione; od strzału strzelca z Konin padła locha, która wynosiła się w towarzystwie czterech grubych sztuk z miotu przez nas wcale nie branego, do którego psy przeszły za sarnami.

Rezultat przeto tych trzydniowych łowów: (10 dzików, t. j. odyniec, dwa wycinki, locha i 6 warchlaków, 1 rogacz) dobry, byłby jeszcze lepszy, gdyby nam czas był sprzyjał, gdyby zamiast odwilży, większa ilość śniegu w górach, zmusiła była dziki spuścić się na dół, do bardziej dostępnych miejsc dla myśliwych.

Łagodną tegoroczną zimę widocznie ptactwo przeczuwało; dochodzą wieści o widzianych w niektórych okolicach bocianach, i w Porembie niektórzy myśliwi mieli rzadką sposobność ujrzenia w styczniu słonek, i to dwukrotnie dzień po dniu, 18. dwóch, 19. jednej. Nasuwa się pytanie, czy dowierzały zanadto naszemu klimatowi — nie odlatując, czy też są już zwiastunami zbliżającej się wiosny?!

Można sobie wyobrazić, jak nam humory sprzyjały po tak doskonałem polowaniu. Opowiadania zdarzeń myśliwskich krzyżowały się, wskrzeszano wspomnienia miłe z lat dawnych, a któż ich nie ma, kto raz był w Porembie, czy to przypominając sobie, w którem miejscu schwycił ogromnego pstrąga, lub ubił przed psami celnym strzałem dobrego dzika! Niestety, wszystko ma swój koniec na tym świecie, to też i my z żalem opuszczaliśmy te miłe i gościnne progi, gdzie wszystko się składa, ażeby kilka dni pobytu na zawsze w wdzięcznej utkwiły pamięci.

Stryszów 23. stycznia 1899.

Franciszek Łubieński.



Za farbą.
Rysunek oryginalny St. Daczyńskiego.

KORESPONDENCYE.

Niemirów, w lutym 1899.

Poczciwy *Łowiec* częściej do nas teraz zagląda i swój worek nowin wytrząsa, sądzę więc, że w zamian i naszym jest obowiązkiem dzielić się z nim wspomnieniami i co każdy słyszał i widział, nie siląc się na styl, a zwłaszcza poskramiając fantazyę, powinien wiernie mu opowiedzieć.

Byłem tej zimy na dwóch polowaniach w Księstwie Poznańskiem; najpierw w Iwnie u Józefa hr. Mielżyńskiego.

Pięć strzelb i 200 naganki, a wszystkie pędzenia tak urządzone, żeby ci szczęśliwi wybrańcy mogli się nastrzelać. Dzień pierwszy w polu, drugi przeważnie w lesie. Przestrzegano nas, że w tym roku mało zajęcy, że ponieważ kotłów nie można robić, więc i z tych, co są przy naganach polnych dużo ujdzie i t. p., ale te przestrogi tylko spotęgowały wrażenie, gdyśmy zaczęli robotę. Prowadzenie było wzorowe; hr. Mielżyński, chociaż nie strzela, niestrudzenie jednak kierował całą armią, a nie zapomnę widoku, gdy w parku, dla zabicia kilku bażantów, osobiście kłusem rozstawiał nagankę. Zabawy użytej niechaj da miarę rezultat: 252 zajęcy, 2 kozły, 3 lisy, które to ostatnie zwłaszcza, są tam cenną zdobyczą. Czcigodnemu gospodarzowi winna jego drużyna serdeczne podziękowanie za myśliwską rozkosz, jaką jej sprawił — nie wspominam już nawet o wykwintnem przyjęciu. Na tem polowaniu przekonałem się dosadnie o zaletach bezdymnego prochu. Drugiego dnia, pod wieczór, przy lekkiej mgle i cichem powietrzu staliśmy nad łąkami. Podczas gdy ja po każdym strzale, spowity byłem w fantastyczne chmury i co prędzej musiałem zmieniać miejsce, chcąc cośkolwiek zobaczyć, sąsiedzi najspokojniej puszczali dymki, jakby z fajeczki, i dziwili się moim ewolucyom. Używają tam marki „Walsrode“ (miejscowość wyrobu) a berliński rusznikarz opowiadał mi, że na 64.000 sprzedanych naboi bezdymnych, było zaledwo już tylko parę tysięcy z czarnym prochem.

Drugie polowanie, już nawet nie w Księstwie, lecz w Prusiech Zachodnich w okolicy Nakła i Sempolna. Równie tyle kolei wielkich i małych, równa obfitość dróg murowanych, ale kraj jednak więcej lasami zarosły, wzgórzami i parowami urozmaicony. Ciągnie się wał wysoki, który niegdyś ochronę obozowiska polskiego stanowił, opodal moczary olszyną zarosłe. Przed wiekami wielu po znanych przesmykach wśród bagien, podkradali się tędy półdzicy mieszkańcy, szpiegując z ukrycia, co w obozie się dzieje; przed lat dziesiątkami jeszcze, gnieździły się tu wilki i podchodziły gąszczami pod folwark, a teraz, zarośla wykorczowane, lasy w prostych konturach pod sznur wyciągniętych, przytykają do drenowanych pól, woda umiejętnie pokierowana ziemię nanosi na bagniste łąki, a po olszynach i trawach naganka rusza stada kuropatw i zajęcy; mimo to z niejednego zakątka wieje jeszcze po wiew przeszłości i nadaje okolicy odrębny zupełnie charakter. Na takiem tle wznosi się dwór w Komierowie, będący od 9-ciu wieków siedzibą Komierowskich. To też i tu co chwila o dawne wspomnienia się trąca. Począwszy od kaplicy mieszczącej antenatów szeregi, zakończywszy na zbiorze puharów, świadczącym o nielada pojemności gardła. Wspominam o tych szczegółach, choć do polowawania nie należących, bo przybywszy tam, gdy obecny właściciel, dr. Roman Komierowski, znany parlamentarzysta, opowiada dzieje swego rodu i gniazda, jest się mimowoli pod wrażeniem tego miejsca, a nastrój zmienia się depiero, gdy w tych historycznych borach, „jontki“ zaczną na wsze strony się sypać i uważać trzeba, jak na piłkę przy tennisie, by którego bez strzału nie puścić. I tu rezultat starczy za wszelkie opisy. Przez dwa dni, w lesie, z malutką poprawką trzeciego dnia, padło 304 zajęcy, kozioł, lis i 4 bażanty. Dwór w Komierowie, niezamieszkały zresztą, rozgrzewa się tylko na przyjęcie drużyny myśliwskiej, ale wtenczas, w harmonii z tradycyą jego, zabytkami i gąsiorami omszałego węgrzyna, tchnie cały staropolską, szczerą gościnnością.

A teraz inny obrazek. Na tle górnych sosen w oddali, wśród małego poletka, zgubionego w głębi lasów, przed nowym domkiem niewielkim, grono myśliwych siada na wozy. Same prawie trzylufki i sztućce, kordelasy u boku, łowczy obsypany pytaniami o dzikach. To spółka Jaworowska ze swej leśniczówki wyrusza na łowy. Donosiłem przed dwoma laty o jej założeniu, a choć stałym członkiem jej jestem i sąsiadem terenu, pierwszy raz dopiero przed kilku dniami mogłem się zapoznać z jej życiem. Członków liczy 20, z dalekich stron nawet i posiada domek własny, wśród lasów około 4.500 morgów obszaru, będących własnością hr. Dębickiego. W domku tym gromadnie się nocuje i spędza wieczory dwudniowego polowania, a jako wśród gorliwych myśliwych nie brak tematu do rozmów i znosi się chętnie drobne niewygody obozowego życia w poczuciu wesołego koleżeństwa. Knieja nasza wspaniała i doszliśmy w krótkim czasie do wcale pokaźnego zwierzostanu. Niestety dzików, które zawsze dotychczas urozmaicały rozkład, tym razem nie było. Stan sarn jest bardzo piękny, padło przez dwa dni kozłów 21, śpiczaków naturalnie nie strzelano, a nadmienić muszę, że malców tych, nadziei na przyszłość, mnóstwo się widziało, kozy zaś pełne ufności spacerowały po gąszczach, denerwując nieraz myśliwych swą liczbą. Lisów 7 i zajęcy 23 zabito, razem sztuk 51 na 130 strzałów. Pełne uznanie należy się łowczemu towarzystwa, nadleśniczemu hr. Dębickiego, p. Lewlowi, który przez tępienie kłusownictwa i strzeżenie knieci, podnosi zwierzostan, a przez umiejętne prowadzenie polowań sprawia, że uczestnicy, w doskonałem usposobieniu i humorze, dwa te dni spędzają i cieszą się znowu nadzieją przyszłego pikniku leśnego.

Krusenstern.

Cergowa, w Krośnieńskiem 9. stycznia.

Chociaż nie jestem delegatem, pozwalam sobie, jako członek Towarzystwa, przesłać rodzaj sprawozdania o naszych stosunkach łowieckich w okolicach górskich, powiatu krośnieńskiego.

Przed niedawnymi jeszcze czasy, w całym powiecie, jak o tem można słyszeć od ludzi starszych, było dość zwierzyny, a jeżeli już nie wielką ilością rodzaju, to różnorodnością zwierza, odznaczały się ziemie tutejsze. Dziś inaczej. Niedaleka przeszłość w porównaniu do teraźniejszości, pozostała tylko jasną kartą w życiu starego myśliwego.

Mówiąc o okolicy lesistej Dukli, zauważyć muszę, że w ostatnich czasach widać przeobrażenie stosunków łowieckich na lepsze, pod względem zwierzostanu zajęcy i kuropatw. Tych ostatnich przed dwoma lub trzema laty, było tak mało, iż sądzić było można, że zupełnie zaginęły. Niespodzianką był ubiegły rok, w którym, z widocznem zmniejszeniem się liczby lisów, niszczonych dzielnie za pomocą strychniny przez P. Nigbora z Bóbrki, pokazały się ich stadka, jakgdyby z pod ziemi. Okoliczność ta najlepszym jest dowodem, co zacz jest ów lis, chroniony przez niektórych myśliwych dla przyjemności strzału, a którego braknąć nie może tam, gdzie już wszystko co żyło, wyniszczył. Oprócz lisów, tępi się w ostatnich latach i inne szkodniki, których atoli jest jeszcze bardzo wiele, gdyż przeważnie w okolicy pobłażają im. Przed trzema laty, sprowadził, znany w okolicy myśliwy p. Nidecki, nadleśniczy dóbr dukielskich hr. Adama Męcińskiego, 50 par

dla rozmnoży kuropatw. Z kuropatw, które chociaż nie pozostały tam, gdzie ich puszczono i przeniosły się na obcy teren, na miejsca niżej położone, mniej exponowane na wiatry, żyźniejsze, słowem, na przyległe do pól, kilkunastu morgowe łoziny, to, co pozostało, a nie padło ofiarą nagle zmienionych, ostrych tutaj warunków klimatycznych lub szkodników, rozmnożyło się w kilka dużych stad.

W kniejach zasługuje zwierzyna płowa przedewszystkiem na uwagę. Sarna jest właściwą lasom tutejszym i powinna być przedewszystkiem szanowaną. Z przykrością podnieść wypada, iż strzelanie siut nie wyszło jeszcze ze zwyczaju w niektórych stronach, jak to ma miejsce np. w Iwoniczu. To też zwracam się do tych wszystkich, w których jest to mocy, aby choćby przez litość, ratowali resztki, jakie jeszcze są po mniejszych lasach, tych pięknych, niewinnych w naszych stronach stworzeń, oraz aby starali się wpłynąć na zaniechanie polowania z ogarami w takich uszczuplonych lasach i kniejach. Za przykład w tym względzie, niech posłużą lasy dukielskie hr. Adama Męcińskiego, gdzie mimo dość wielkiego obszaru i górzystego terenu, poluje się tylko z naganką. Z psów jedynie jamnik nadaje się do kniei na sarny. Można go bardzo dobrze użyć na nie w okolicach górskich i podgórskich, bez płoszenia sarn. Jamnik ma nadto tę wyższość nad gończym, że trzymać się da przy domu łatwiej aniżeli ogar, który wydostawszy się do lasu, może wielkie, szczególnie w czasie ochronnym wyrządzać szkody.

Kończąc niniejszą korespondencyę, upraszam o osądzenie pytania, czy nie byłoby z korzyścią czytających *Łowca*, gdyby Świetny Wydział uznał za stosowne, umieszczanie w *Łowcu* artykułów, tyczących się ulepszanej ciągle broni, ich właściwości, w szczególe zaś zalet dobrych luf i materyału z jakiego bywają wyrabiane *).

Kazimierz Szulc.

Popieluchy, 19 stycznia 1899.

Według życzenia, posyłam do Łowca sprawozdanie z polowania czterodniowego w Popieluchach; do sprawozdania dołączam wykaz, którego zwykle u siebie używałem. Może kto się zainteresuje dwiema ostatniemi rubrykami tej kartki, które klasyfikują strzelców według ich wartości, za pomocą rachunku matematycznego, wymyślonego przez jednego z naszych myśliwych, a przeciw jego sprawiedliwości w naszem kole myśliwskiem, nic nie znaleźiiśmy do zarzucenia.

Według cyfry rubryki ,,Formula“ są ponumerowani myśliwi w rubryce „Lex Ribaltina“, rachunek zaś wyprowadzający tę cyfrę, robi się jak następuje: Cyfra zabitej zwierzyny mnoży się przez cyfrę sztuk, (uwzględniając wartość lisa, jako 4 sztuki), a dzieli się przez ilość strzałów, plus pudła. — Rachunek ten jest nadzwyczajnie subtelny, gdyż uwzględnia dobre strzelanie, nie wypuszczając z uwagi stosunku ilości sztuk. Naturalnie dla partykularnego myśliwego on nie ma znaczenia, lecz w stosunku do innych, ustawia każdego w porządku, jaki mu się rzetelnie należy. Gdy „Ribaltina“ się wypowie, nie może być żadnej kontestacyi, n. p. Pan K. Russanowski jest królem, czyli 1-szym według „Lex Ribaltina“, bo ma najwyższą cyfrę 12,96.

Rachunek jego zrobię dla lepszego objaśnienia:

Lis = 4 sztuki
Zajęcy 23
Razem szt. 27 × przez szt. 24 / strzały 37 + 13 pudła = 12,96
37
— 24
13 pudeł.

W tym rachunku jest niesprawiedliwość z tego względu, że nie każdy myśliwy był cztery dni na polowaniu.

Lex Constantina	POPIELUCHY Rex: Pan Kazimierz Russanowski. 22, 23, 29, 30. Grudzień 1898.	Dnie	Lisy	Zające	Puchacze	Psy	Sztuki	Strzały	Mioty	Naganka	Lex Ribaltina	Formula
1	J. Brzozowski	4	1	33			34	67			2	12,57
2	K. Russanowski	2	1	23			24	37			1	12,96
3	Wł. Brzozowski	4	1	21		1	23	46			3	9,53
4	Jan Sobański	4		30	1		31	75			5	8,07
5	Hr. T. Grocholski	4		27	1		28	69			6	7,12
6	Hr. E. Ronikier	3		20			20	50			9	5,00
7	A. Sobański	4		20			20	58			11	4,16
8	Al. Russanowski	2		18	1		19	31			4	8,39
9	Hr. M. Ronikier	3		19			19	38			7	6,33
10	Wacł. Jełowicki	4		17			17	42			10	4,18
11	K. Lipkowski	2		16			16	32			8	5,33
12	Art. Russanowski	3		15			15	49			13	2,71
13	Lud. Jełowicki	3		12			12	43			14	1,94
14	Tad. Brzozowski	4		11			11	42			15	1,65
15	St. Wisłocki	1		10			10	20			12	3,33
16	Wł. Wisłocki	2		7			7	24			16	1.19
17	Aleks. Mańkowski	2		5			5	20			17	0.71
18	Hr. M. Sobański	1		4			4	16			18	0,57
	Znaleziono			7			7					
	Razem	4	3	315	3	1	322	759	55	360		

J. Brzozowski.

Brody, 30. stycznia.

Wróciłem wczoraj do domu z polowania i zabieram się do pisania, żeby z kochanymi Towarzyszami podzielić się wiadomościami. Zaczynam od Kolbuszowej-Weryni, hr. Janusza Tyszkiewicza. Stan zwierzyny świetny, polowano 3 dni w 12 strzelb, n. b. dwie strzelby zupełnie nie zabijały, bo to byli początkujący myśliwi, pierwszy raz na polowaniu, oficerowie w Kolbuszowej stacyonowani. To tylko powiem, że jeden wystrzelił 60 naboi w jednym dniu i zabił dwa zające! Sam gospodarz prowadził znakomicie polowanie, z podwójną naganką, czterysta ludzi, brano po 17 miotów dziennie i to gospodarzowi było za mało, bo miał w programie brać po 24. Straży leśnej tam było 35-ciu, oprócz nadleśniczego i leśniczych, w jednakowych mundurach; to robiło imponujący widok, przytem polowanie szło doskonale. Gdy jedna naganka dochodziła do linii, wtedy sygnał był na drugą, a ta pierwsza znikała w lesie, nie tak jak zwykle bywa, że się linią ciągnęła, bo każdy z myśliwych nawet z odwiedzionymi kurkami, przechodził na drugą stronę linii i musiał być gotów do strzału. Parawaniki dla strzelców z numerami były świerkowe, w sam raz nie duże, nie małe. Po skończonych dwóch miotach sygnał dał znać i linia strzelców musiała zaraz się posuwać i w tym samym porządku stawać; biada temu, który

---

*) Wyrażonemu przez p. Szulca życzeniu, dzieje się już zadość. W poprzednich numerach Łowca wprowadziliśmy osobną stałą rubrykę: ,,Wynalazki i ulepszenia“ i rubrykę tę będziemy stale prowadzili i zaznajamiali czytelników naszych z najnowszymi wynalazkami i ulepszeniami we wszystkich dziedzinach łowiectwa.

Przyp. redakcyi.

wstrzymał myśliwych, żeby zwierza dołapać, albo gawędę urządzić po miotach, bo linia równa, szeroka, a gospodarz widział, i reprymenda! I naprawdę przez gawędę straciliśmy pięć najładniejszych miotów, a siedemnasty był już wzięty o zmroku. Jak źle strzelano, to powiem, że jednego dnia padło tysiąc kilkanaście strzałów, a zabito 156 sztuk zwierzyny. Zabito razem w Weryni: 1 dzika, 1 cietrzewia i jarząbka, jedną kozę z rogami (śliczny egzemplarz, ogromna i miała zrzucone rogi i już jej rosły omszone) głowę posłano wypchać, szkoda, że nie całą), 29 rogaczy, 19 lisów i 424 zajęcy. Prawda, że świetny rezultat? naturalnie, że polowaliśmy po czarnej stopie i błocie. Od sarn formalnie się roiło, a zajęcy połowę przepuszczono bez strzału, bo strzelby nie można było tak prędko nabijać; zające przeważnie przed samą naganką wychodziły i to po kilka naraz. Śliczne polowanie! Daj Boże dożyć na przyszły rok. Braliśmy trzy kotły; w jednym było do 200 zajęcy, strzałów bez liku, rezultat niewielki, sto kilkadziesiąt zajęcy, ale widzieliśmy imponujący stan kuropatw, ile tam mogło być, nie wiem, ale ciągle stado za stadem przelatywały. Nie strzelano, bo polowaliśmy 10., 11. i 12. stycznia, a ustawa zabrania. Serdecznie Wam dziękuję, kochani gospodarstwo za chleb, sól i za prześliczne polowanie! A proszę na drugi raz. Z tamtąd pojechałem do Bukaczowiec. Zjazd był liczny, 16 strzelb w przecięciu, bo jedni wyjeżdżali, drudzy przyjeżdżali. Z dzikami się nie udało, bo tylko pięć padło; czarna stopa i deszcz przeszkadzały, ale za to 25 rogaczy, 18 lisów, 4 jarząbki, 5 sów uralskich i 98 zajęcy. Rezultat na sześć dni polowania, od 15. do 22. stycznia, to niewielki, ale czas okropny, a raczej wiosna zupełna, tylko słonek nie było. 22. stycznia pojechałem na polowanie dwudniowe do Dorohowa, do państwa Kozickich. Wiosna zupełna, jak żyję, w styczniu polowałem w surducie raz pierwszy; $+11^0$ w cieniu. Polowanie doskonale prowadzone. Śliczne panie stały na stanowiskach z nami. Wieczorem kajenna i muzyka! Zwierza dosyć, po śniegu zwykle więcej. Padło 4 lisy, 5 rogaczy i 89 zajęcy. Bóg zapłać za tyle przyjemności!

Wieczorem wróciłem do domu, a o 4. rano pojechałem do Korsowa, o 8. na polowanie. Zabito 9 rogaczy, 8 lisów i 17 zajęcy. Zajęcy nie było w domu (t. j. w lesie). Łopatyn zdaje się, że nie będzie, pojechał do Baden-Baden, szkoda! O polowaniach w mojej okolicy doniosę później.

M. Tyszkiewicz
delegat brodzki.

Lusina, 23. stycznia 1899.

Czytając każdy numer *Łowca* pilnie, zauważyłem, że największa część sprawozdań, tyczących się łowiectwa, odnosi się do wschodniej części kraju, najmniej zaś chętnych do udzielania szanownej Redakcyi wiadomości jest właśnie w naszej okolicy.

Mając zaszczyt być delegatem Towarz. łowieckiego, poczuwam się do tego obowiązku, choć spełniam go nie z tą przyjemnością, z jaką to czynią ci panowie sprawozdawcy, mogący opisywać świetne zwierzostany, albo jeszcze świetniejsze stosunki dla zwierzostanu.

Mieszkam w powiecie podgórskim, we wsi Lusina. Uwagi tu przezemnie czynione tyczyć się będą okolicy mi bliższej.

Zwierzostan można nazwać wszędzie bardzo słabym, zwłaszcza co do ilości zajęcy, ilość kuropatw dopiero w tym roku była zadowalająca; lis wszędzie rozpowszechniony.

Okolica jako tako dla zwierzostanu jest korzystna; że zwierzyny nie ma, nie dziwię się, gdyż widzę wybitne tego przyczyny.

Za pierwszą i to najgłówniejszą, uważam to, że z wyjątkiem trzech lub czterech właścicieli polowania, żaden nie stara się, lub stara się za mało o tępienie szkodników, jedynie lisa, jeżeli ten przy sposobności na polowaniu wyjdzie na strzał, to się czasem strzeli, o innych szkodnikach nikt nawet nie pomyśli, choć ich jest bardzo wiele.

Niemało naturalnie przyczynia się do tego ta okoliczność, że znaczna część właścicieli majątków, nie będąc myśliwymi, a często i nie mieszkając na wsi, polowanie odstępuje komu innemu, przeważnie osobom mieszkającym w mieście lub też polowania bywają wprost zadzierżawione przez osoby, nie mające nic wspólnego z terenem zadzierżawionym, a zostające w posiadaniu tychże czasem przez 1 do 2 lat. Następnie polowanie przechodzi także z ręki do ręki i t. d.

Wszyscy tacy posiadacze polowań utrzymują co najwyżej dozorców, li tylko w celu pilnowania granic, a ci dozorcy nawet tej czynności nie spełniają, a to jeszcze dobrze, jeżeli sobie czasem zajączka nie złapią.

Panowie ci zaś, posiadacze polowań, chociaż dość często (bo bywały czasy i miejsca, gdzie częściej jak raz na tydzień, na tym samym terenie polowano) na swym terenie polują na same zające, wszystkich wystrzelać nie zdołają! a cóż dopiero bystrzejszych od nich szkodników.

Karmienie zaś zwierzyny podczas najcięższych zim, jest tu prawie rzeczą nieznaną.

Rezultatów polowań wobec tych warunków opisywać niepodobna, bo ilość zabitej zwierzyny do tego się nie kwalifikuje. U siebie tego roku ograniczyłem się na zabiciu 10 tylko zajęcy, gdyż mam ich mało. Nadmienić tu tylko muszę, że o polowaniu w Płoszowie u p. Czecza, u którego zwierzyna zawsze ma opiekę, skutkiem czego też stan zwierzyny jest już świetny, czego dowodem polowanie w Bierzanowie (już w *Łowcu* opisane). W Płoszowie, gdzieśmy polowali na wilią, po paru godzinach w 6 strzelb padło około 70 zajęcy.

Jedyną miłą nowością w naszej okolicy jest to, że zaczynamy spotykać bażanty, która to okoliczność wywołała chęć u kilku mych sąsiadów, do zaprowadzenia tychże u siebie w tym roku. Już przeszłego roku chciałem to uczynić u siebie, lecz nigdzie nie mogłem bażantów dostać, a w tym roku poczyniłem już kroki, w celu zaopatrzenia się w bażanty na wiosnę i w tym celu skierowałem się do Towarzystwa łowieckiego.

Pierwszym, który już doszedł po dwóch latach do rozmnożenia się bażantów u siebie, jest p. Stanisław Konopka w Mogilanach, czego dowodem był już rezultat podczas tegorocznego tam polowania.

Władysław Słapa.

Lublin, 10. stycznia.

W Kijanach u p. Stanisława Sonnenberga, odbyło się w dniach 16. i 17. grudnia polowanie, na którem z 20 strzelb zabito 144 zajęcy, 8 rogaczy, 4 lisy i 3 bażanty.

Ze względu na stosunki zwierzostanu w Lubelskiem, rezultat polowania uważać należy za nadzwyczajny. Kłusownictwo i tępienie zwierzyny we wszelki możliwy sposób przechodzi w Lubelskiem wszelkie granice. Tylko dzięki szczęśliwemu położeniu knei i systemowi wydzierżawiania polowań na gruntach sąsiednich, mógł p. Sonnenberg dojść do tego, że w kniei kijańskiej jest kilkaset sztuk sarn, a w miotach zajęczych pada po kilkadziesiąt strzałów do szaraków w jednem pędzeniu. W jesieni roku zeszłego w kotłach polnych padło 163 zajęcy, 5 lisów i 60 kuropatw. Zważywszy, że tylko część kniei opolowano, to liczba 310 zajęcy w jednym nagonku, jest na Lubelskie cyfrą olbrzymią. Do rozmnożenia się zwierzostanu, przyczyniło się również i to, że pilnie tępiono szkodniki; straż ubiła przeszło setkę psów, 40 jastrzębi, nadto zabito i struto przeszło 60 lisów i to w ciągu jednego roku.

Polowanie odbywa się na przestrzeni 12.000 morgów. Teren przewyborny. Las, zagajniki, błota, woda w kniei, wszystko to sprzyja usiłowaniom właściciela. Polowanie urządza się od lat 10, w bażantarni od lat 4. W roku zaprzeszłym ubito ogółem 800 sztuk zwierzyny.

Jakie myśliwy i hodowca zwierzyny napotyka w pracy swej trudności, świadczy polowanie odbyte dnia 6. grudnia z. r. w Wierzchowiskach, w pow. lubelskim u pana J. Koźmiana. Zabito z kilku strzelb 60 zajęcy, parę lisów, dzika i kozła. Las wierzchowski graniczy zewsząd z polami i lasami należącymi do kolonistów i włościan. Więc na granicach słychać było gęste strzały. Wysłana straż znalazła zorganizowane polowanie z kilkunastu kłusowników; odebrano kilka strzelb, o jedną upomniał się ktoś dowodząc, że nie polował, tylko strzelał do dzików!

Obława złapała pokaleczoną sarnę, dzik przyszedł również z kulą kłusownika w brzuchu, a ileż zginęło szaraków, sarn i cietrzewi od strzałów kłusowników — bo padło tych strzałów kilkadziesiąt.

Bez należytego zorganizowania ochrony zwierzyny, bez pomocy władz, nigdy zwierzostan się nie poprawi. A szkoda, bo tracą na tem i hodowcy zwierzyny i konsumenci. Zarabiają zaś żydzi handlarze i wszelakiego rodzaju przekupnie, zachęcając chłopów do kradzieży zwierzyny, za lichy grosz, bo płacą za szaraka 30 kopiejek, a za sarnę najwyżej 2 ruble.

Piotrków, 13 stycznia.

Wielka to rozkosz dla myśliwego ładne i udane polowanie, a z takiego to właśnie tylko co powróciłem z Kobiel Wielkich w Noworadomskiem, w których właściciel p. Kazimierz Tymowski drużynę z kilkunastu strzelb złożoną, nie szczędząc trudów, z iście staropolską gościnnością przez dni trzy ugaszczał. Żałowaliśmy niezmiernie, że dla rozmaitych powodów nie mogła przybyć, jak to w roku zeszłym było, siostra gospodarza pani Łęska, by prezydować naszemu zebraniu, oraz wyborny towarzysz zabaw, a dzielny strzelec, jej mąż. Ogółem 3., 4. i 5. stycznia padło pod strzałami łącznie ze znalezionymi nazajutrz: 581 zajęcy, 46 kuropatw, rogacz, lis i jastrząb. Królem polowania został radca J. Biesiekierski, mając na rozkładzie 64 sztuk. Prawdziwą satysfakcyę czynił ów skład i ład w prowadzeniu polowania, co nie jest łatwem przy liczniejszym udziale myśliwych, zwłaszcza jeśli którego z nich unosi gorący temperament. W roku zeszłym zabiliśmy 430 sztuk; przyrost tak znaczny przypisać należy karnej i licznej służbie, starannemu ochranianiu, oraz energii młodego gospodarza, a ten, pełen werwy i humoru, w nagrodę trudów w podejmowaniu w kawalerskim domu tak znacznej liczby gości, miał satysfakcyę widzieć wszystkich szczerze ubawionych. To też opuszczaliśmy Kobiele pod nader miłem wrażeniem. Pod koniec, zwyczajem od roku w tej okolicy wprowadzonym, zebrano strzałowego 40 rub. 2. kop. na wpisy dla niezamożnych uczni piotrkowskiego gimnazyum. *Fuszer.*

Z przemyskiego w lutym 1899.

Dnia 4. lutego b. r. w miejscowości X. w powiecie przemyskim, niedaleko miasteczka Z. u obywatela pana K. (*nomina sunt odiosa*) świetne jak słyszałem (a zarazem trochę widziałem, bo właśnie drogą po pod miot brany przypadkowo przejeżdżałem) odbyło się polowanie.

Jacy uczestnicy byli, nie wiem, słyszałem tylko, że bogato tam armia reprezentowaną była.

Przy gęstej tyralierce — i mimo licznych (chwała św. Hubertowi!) pudeł, padło: **3 kozy**, 3 lisy i **14 zajęcy!** Rezultat jak na luty zaiste świetny!

Co do tych zabitych zajęcy, to przypuścićby można, że właściciel polowania i uczestnicy, trzymali się kalendarza starego stylu, byli więc jeszcze w styczniu, a może i zające w tej miejscowości tryb życia i jego potrzeby do juliańskiego kalendarza stosują, chociaż przejeżdżając uważałem, że w strasznym popłochu, mając miny wzburzone i zdziwione uciekały. Może postarają się nawet o interpelacyę w przyszłym sejmie, ale wątpię, bo nie mają przez kogo, a pan poseł — nie myśliwy!

A propos kalendarza nowego i starego stylu, przypomina mi się pewna raz w drodze z furmanem moim rozmowa, w której mi zaręczał, że bociany zawsze do nas ani jeden dzień pierwej, ani później przychodzą, jak na św. Józefa. „A jeżeli który bocian — Rusin?" zapytałem! Na to mój furman zastanowił się głęboko i nie znalazł kontr-argumentu na moje pytające twierdzenie.

Ale wracajmy do rzeczy!

Co się tyczy zabicia **3 kóz** na polowaniu w X., to nic tu więcej powiedzieć nie mogę, bo nie wiem czy pan Q. nie miał odnośnego pozwolenia z Wys. c. k. Namiestnictwa; rozstrzygnie i wyświeci tę sprawę zapewne c. k. Starostwo przemyskie, którego naczelnik jest nietylko energicznym urzędnikiem, ale i zawołanym, prawdziwym myśliwym, a przytem i naszego Towarzystwa łowieckiego delegatem. *Albert Mniszek*
delegat mościski.

Iwanówka, pod Trembowlą, d. 18. stycznia.

Donoszę o rezultacie z dwóch polowań, w których uczestniczyłem a mianowicie:

Dnia 29. grudnia r. z., odbyło się polowanie w ośm strzelb w Mogielnicy, majątku hr. Starzeńskiego, w kniei 500 morgowej. Dzień był bardzo ciepły, słoneczny, brak zupełnie śniegu, więc zające przeważnie w polu były, pomimo tego mieliśmy na rozkładzie 2 kozły, 2 lisy i 44 zajęcy. Jednym z ośmiu myśliwych, był jedenastoletni Tosio Mysłakowski, biorący po raz piewszy w swem życiu udział w polowaniu. Podziwialiśmy wszyscy jego zimną krew

i celność strzałów. Na jednem stanowisku zastrzelił lisa i trzy zające, do żadnej sztuki nie dublując. Strzałów padło 72.

Dnia 30. grudnia r. z., odbyło się małe, na prędce zaimprowizowane, polowanie w kniei Jabłonowskiej, w majątku księżnej Florentyny Czartoryskiej. W 10 strzelb wzięto miotów sześć, padło 8 kozłów, 2 lisy i 16 zajęcy; pierwsze trzy mioty były tylko na dziki, które jednak flanką przeszły niestrzelane. *Ludwik Cieński*
delegat trembowelski.

Jaworów, 7. stycznia 1899.

Podczas ciągu wiosennego słonek w r. 1898, zdarzył mi się z moją suką legawą Bellą wypadek, którego ani ja sobie wyjaśnić nie umiem, ani żaden z myśliwych, z którymi o tem rozmawiałem, wyjaśnić mi tego nie mógł.

W towarzystwie barona Enisa i hr. Firmiana, wybrałem się na ciąg wieczorny słonek w moim rewirze Lubienie. Przedtem wziąwszy kilkunastu chłopców, braliśmy małe miotki na słonki; u nóg moich leżała moja suka, niezawodna aporterka. Stojący obok mnie hr. F. strzelił do słonki, na który to strzał, bez mego pozwolenia, pobiegła. suka i w kilka chwil powróciła do mnie bez słonki; hr. F powiedział mi, że suka słonkę miała i zdaje mu się, że je zagrzebała; nie chciałem w to wierzyć, lecz gdy hr. F. zapewniał mnie, że słonkę widział w pysku suki, udałem się w kierunku wskazanego mi miejsca i kazałem jej aportować. Suka bez długiego szukania przyniosła mi słonkę, lecz z powodu gęstości krzaków nie widziałem czy słonkę tę odgrzebywała.

W następnym miocie stał obok mnie br. Enis, który strzelił do słonki. Na strzał, jak poprzednio, również bez mego pozwolenia suka pobiegła, a ponieważ krzaki były rzadkie, mogłem wszystkie jej ruchy obserwować. Otóż zastrzeloną słonkę w tej chwili odszukała, wzięła w pysk, niosła około 20 kroków w kierunku ku mnie i w odległości około 80 kroków, rzeczywiście zagrzebała ją pod pniakiem tak głęboko, że słonki wcale widać nie było, poczem jakgdyby nigdy nic, przyszła spokojnie do mnie.

Znam psy, które aportują tylko po strzale swego pana, względnie tylko na jego rozkaz, wszystkie niemal psy przynoszą zaaportowane ptactwo do rąk pana swego, nie umiem sobie jednak wyjaśnić, jaki cel mieć mogła moja Bella w tem, że słonek owych nie przyniosła do mnie, lecz je ukryć chciała.

Możeby mi kto na to odpowiedział.

Komarnicki.

Sprawozdania łowieckie.

W Szepetówce na Wołyniu w dobrach Hr. Józefa Potockiego odbyło się w styczniu b. r. polowanie przez cztery dni — na którem w dziesięć strzelb ubito 74 dzików, 100 rogaczy, kilkanaście lisów, kilkanaście zajęcy i jarząbków. *Seredyński.*

Z Galicyi.

Na polowaniu w lasach hr. Potulickiego w Żmigrodzie dnia 20 stycznia, ubito dwa rysie, samice, które plądrowały w tamtejszych lasach od dwóch lat przeszło i porobiły w zwierzostanie wielkie spustoszenia.

* * *

W Jabłonowie u Księżnej Florentyny Czartoryskiej polowano 23. i 24. zm. — Myśliwych 9, strzałów 175. Rozkład: 2 dziki, 21 rogaczy, 7 lisów, 58 zajęcy. — Dni bez mrozu i śniegu; zające były w polu, otropienie dzików niemożliwe. Stan sarn olbrzymi. *Ludwik Cieński*
delegat trembowelski.

Z Królestwa.

Na polowaniu w Miłaczewie, w pow. tureckim, u p. Teodora Sznera, ubito w 20 strzelb, w 16 pędzeniach 39 zajęcy i 7 kuropatw. Myśliwi złożyli 20 rubli na wpisy.

* * *

Dnia 10. stycznia odbyło się przy pięknej pogodzie polowanie na zające i kuropatwy na Kujawach u p. Kazimierza Dzierżbickiego w Jaranowie. W pięciu pędzeniach w 16 strzelb ubito 176 zajęcy i 38 kuropatw. Królem polowania był p. Tadeusz Busse, który na swoją osobę miał 32 sztuk na rozkładzie. Grono myśliwych podejmowane było ze znaną na Kujawach gościnnością gospodarza, to też wieczór zakończył się tańcami, które trwały do późnej nocy. *L. K.*

* * *

Zaproszeni przez p. Wincentego Tymowskiego, zjechaliśmy do Ulesia w noworadomskiem w 20 strzelb, by dnia 10. stycznia zapolować, a że do lasu do Mokrzeszy dwie mile, więc o świtaniu wyruszyliśmy przy ślicznej pogodzie. Mokrzesza — to matecznik, gdzie i gruby zwierz przebywa; zatem — pierwszy zakład w środku kniei w gąszczach. Naganka z cicha zachodzi lekko pogwizdując, myśliwi milcząc rozstawiają się na stanowiskach. Chwila oczekiwania — Każdy nerwowo broń ściska. W tem naganiacze dochodzą—strzał jeden—drugi—trzeci. Dziki wyszły z miotu, więc zawód. Następny zakład już z klekotami. Gwarząc wesoło i swobodnie oczekujemy na miejscach. Naganka tylko co ruszyła, a strzały padają jeden za drugim: kocików moc przechodzi i pada. Aż tu naraz, wśród największej pukaniny, wypada odyniec kolosalnej wielkości, a zataczając półkole, zwraca się na nagankę i dostawszy chorągiewką od malca po karku, wychodzi z miotu zdrów i cały. A szkoda, bo sztuka prześliczna. Resztę polowania odbyło się bez wrażeń szczególnych. Ogółem padło 257

zajęcy, 2 kozły, 13 cietrzewi, 17 kuropatw i królik. Najwięcej zabili pp. Michał Ostrowski i Andrzej Biesiekierski. Strzałowego na wpisy dla niezamożnych uczni piotrkowskiego gimnazyum zebrano 22 rubli. *Fuszer.*

* * *

Dnia 9. i 10, stycznia odbyły się polowania u hr. Ludwika Platera w dobrach Białaczew i Niekłań. W 13 strzelb ubito: 1 jelenia, 5 lisów, 7 cietrzewi, 7 kuropatw i 425 zajęcy. Królem łowów był p. Władysław Leon Zamoyski, który na rozkładzie miał 1 jelenia, 1 lisa, 3 cietrzewie, 4 kuropatwy i 52 zajęcy.

* * *

W Władysławowie, w pow. konińskim, na gruntach dzierżawionych przez p. Edwarda Yorka, w 8 strzelb ubito 38 zajęcy i 12 kuropatw.

W. Ks. Poznańskie.

W sprawozdaniu o polowaniu w Ujeździe (w Nrze 3. *Łowca*) doniesiono o najwyższym rezultacie, osiągniętym w jednym dniu we W. Ks. Poznańskiem.

Rezultat ten acz piękny, jednakowoż od tego czasu znacznie prześcigniętym został. Na polowaniu bowiem we Wrześni u hr. Stanisława Ponińskiego ubito w dniu 9. stycznia b. r., przy bardzo gęstej mgle, we 12 strzelb, a co najważniejsza w niespełna 3 godziny 847 zajęcy, przez cały zaś dzień 1086 sztuk, w tem przeszło 200 bażantów. W 3 dni, z których jeden w polu, 2 zaś w lesie polowano ubito razem 2311 sztuk (bażantów 339).

W obec stosunkowo małego opolowanego terytoryum, rekord ten najwyższy, jaki kiedykolwiek w naszej prowincyi osiągnięty został, świadczy nietylko o wysokim stanie zwierzyny, ale i o umiejętnem myśliwstwie i wzorowem prowadzeniu polowania we Wrześni.

Hr. Maks Mielżyński ubił 310 sztuk i tego świetnego polowania był królem.

* * *

W Pomorzanach ubito 230 zajęcy, królem polowania pan Biedrowski z Myszek. W Myszkach ubito 180 zajęcy, królem polowania p. Chełmicki, z Pomorzan. W Zakrzewie ubito 480 zajęcy, 1 rogacza, 1 lisa, królami polowania pp. Chełmicki z Pomorzan, Walter z Dziećmiarek, Biedrowski z Myszek. W Dziećmiarkach ubito 180 zajęcy, królem polowania p. Biedrowski z Myszek. Strzałowego zebrano: na biednego studenta 61·50 m., którą to sumę przesłano komu należy; na Czytelnie ludowe 31 m.; na subwencyę teatru polskiego 20 m.

* * *



Sprawy Towarzystwa.

Dnia 6. lutego b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa łowieckiego, w którem wzięli udział jako przewodniczący Ordynat Czarkowski-Golejewski i członkowie Wydziału pp. Dzikowski, Goralczyk, Klusik, Krogulski, Matkowski, Miziewicz, Szczerbicki, hr. Szembek i Szydłowski. Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie o ruchu członków i o stanie funduszów Towarzystwa. Ruch ten wzmógł się nadspodziewanie. Obecnie ma Towarzystwo 945 członków lub prenumeratorów. Jest to cyfra, jakiej jeszcze nigdy nawet w przybliżeniu Towarzystwo nie osiągnęło, jeżeli zaś porówna się z liczbą członków, którą miało Towarzystwo w r. 1897, w czasie kiedy rozpoczęto reorganizacyę Towarzystwa, okaże się, że praca Wydziału nad tą reorganizacyą musiała być sumienną, skoro stwierdzoną została takimi wynikami. Gorące uznanie należy się pp. delegatom Towarzystwa, którzy gorliwie zajęli się jednaniem nowych członków. Niektórzy zjednali po kilku, a jeden nawet kilkunastu nowych członków. Każdy zaś z tych pp. delegatów, do których Wydział zwrócił się z jakąkolwiek prośbą, spieszył jaknajochotniej ze spełnieniem tej prośby. Dowodnie mógł się Wydział przekonać, że w instytucyi delegatów i w tym ich składzie ma doskonały organ do podniesienia Towarzystwa i spełnienia jego celów, którego dobre chęci i pomoc wyzyskać należy. Wydział zwróci się też z dalszemi prośbami do pp. delegatów, przedewszystkiem w sprawie jednania członków, powinni się oni bowiem liczyć nie na setki lecz na tysiące. Już dzisiaj, gdy liczba członków wynosi zaledwie piątą część tej liczby, która powinna należeć do naszego Towarzystwa, możemy pochwalić się realnymi wynikami pracy Towarzystwa, skuteczność pracy tej jednak będzie wzrastała w tym stosunku, w jakim wzmagać się będzie liczba jego członków.

Bardzo pomyślne skutki miały także starania Wydziału o rozpowszechnienie *Łowca*, za granicą kraju. Kroki nasze w tym kierunku poczynione, spotkały się z taką serdeczną zachętą ze strony tamtejszych kół myśliwskich, że i pod tym względem jak najlepsze możemy sobie rokować nadzieje. Korespondencye napływają obficie, a liczba prenumeratorów wzrasta.

Odbija się to wszystko oczywiście na funduszach Towarzystwa. Dzisiaj byt Towarzystwa jest zapewniony — czego nie można było powiedzieć przed dwoma laty, kiedy do utrzymania Towarzystwa przy życiu potrzeba było prywatnej pomocy. Z dochodów r. 1898 spłacił Wydział już część dawnych zaległości i można mieć nadzieję, że zostaną one

w krótkim czasie zupełnie umorzone. Najznaczniejszą część dochodów obraca się na wydawnictwo, które należy postawić na tej stopie, aby ono samo swoją własną wartością ściągało nam członków. Zdaje się, że postępu pod tym względem nikt zaprzeczyć nie może.

W sprawie wniosku przyznania kwoty 200 złr. na nagrody dla członków personalu łowieckiego, którzy odznaczyli się przy ochronie zwierzyny i przez chwytanie kłusowników, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której brali udział wszyscy obecni członkowie Wydziału a której rezultatem była warunkowa uchwała przeznaczenia tej kwoty na cel tu określony, a zarazem polecenie do Wydziału, aby w memoryale, który ma być przedłożony Wysokiemu Sejmowi przedstawił konieczność przyznania pewnej kwoty na podobne cele z funduszu uzyskanego przez kraj z opłaty za karty łowieckie. Fundusz ten bowiem, uzyskany bezpośrednio z łowiectwa, powinien być obrócony na podniesienie tej części kultury krajowej, a niewątpliwie wyznaczenie i udzielenie takich nagród, byłoby jednym z najlepszych środków należytej ochrony zwierzyny i podniesienia jej stanu. W tej sprawie polecono Wydziałowi poczynić wszelkie kroki, jakie za stosowne uzna, aby mogła ona być pomyślnie załatwioną.

Polecono Wydziałowi przy staraniach tych położyć na to nacisk, że fundusz ów ma być użyty nie na cele wydawnictwa lub administracyi Towarzystwa, bo na to wystarczają wkładki członków, lecz na cele podniesienia stanu zwierzyny i jej ochrony, do czego zresztą Towarzystwo ze swoich funduszów gotowo się przyczynić o tyle, ile to tylko będzie w jego mocy. Na razie warunkowo uchwalona kwota rozdzieloną będzie przez Wydział w drodze konkursu na wnioski i za opinią właściwych delegatów. Oprócz tego uchwalono udać się do komendy c. k. żandarmeryi z zapytaniem, czy byłaby skłonną podobnie, jak to się w Karyntyi dzieje, przyjąć od Towarzystwa łowieckiego pewną kwotę, celem rozdzielenia jej jako premie między tych członków żandarmeryi, którzy przy śledzeniu kłusowników najwięcej się odznaczyli.

Wydział przyjął także do wiadomości sprawozdanie Zarządu w przedmiocie sprowadzenia żywych zajęcy, kuropatw i bażantów. Pomimo przypomnień umieszczonych w „Łowcu“ zgłosił się wcześnie tylko jeden z członków o sprowadzenie 30 zajęczyc i 3 samców. Zarząd nie mógł oczywiście uzyskać żadnych specyalnych ułatwień w nabyciu żywego materyału do rozpłodu, mając do operowania tak małą ilością zamówień — gdy zaś przy końcu stycznia zgłosiło się znacznie więcej zamawiających, było już zapóźno. Podyktowane ceny, które podano w zeszłym numerze „Łowca“ były stanowczo za wysokie. Wobec przedstawienia przez hr. Szembeka bardzo pomyślnych rezultatów sprowadzenia zajęcy, jakich doczekano się w Kutkorzu, uchwalono wszystkich tych pp. Członków, którzy o zające się obecnie zgłosili, zapisać, oczywiście za ich zgodą, jako reflektujących w roku przyszłym na zamówioną obecnie ilość zajęcy i na tej podstawie pozawierać już teraz ugody z dostawcami. W ten sposób byłyby szanse otrzymania zajęcy stosunkowo tanio.

Delegatami zamianowano na powiat przemyski p. Edwarda Müntera, na powiat rawski p. Kazimierza Remiszewskiego, na powiat samborski p. Adama Kozłowieckiego na powiat wadowicki p. Ferdynanda Seelinga, na powiat kołomyjski p. Emila Filousa. Na wniosek p. Krogulskiego postanowiono wnieść powtórne podanie do c. k. Namiestnictwa w sprawie nadużyć przy wykonywaniu polowania w rewirze „Mochnate“, w Turczańskiem, gdzie zabito łanię i jelenia spiczaka, poczem posiedzenie zamknięto.

Wykaz uiszczonych wkładek w miesiącu styczniu 1898 podamy w następnym numerze.

Wynalazki i ulepszenia.

Kilka słów o broni i municyi myśliwskiej.

Jednym z najświeższych wynalazków w dziedzinie broni myśliwskiej jest *Selbstspanner-Sicherheits-Jagdgewehr*, Wilhelma Brenneke, fabrykanta broni w Suhl (Turyngia), opatentowany w Niemczech, jako D. R. N. 94620, opatrzony nadto podwójnym, nowym wyciskaczem (*ejector*) nabojów. Wynalazek ten dąży do tego, aby myśliwy miał przy sobie zawsze broń zabezpieczoną, nie mogącą samoistnie wypalić, a jednak w każdej chwili, bez żadnego osobnego działania gotową do strzału. Brenneke rozwiązuje tę kwestyę w sposób dość dowcipny, całe bowiem poczwórne zabezpieczenie przestaje funkcyonować samoistnie w chwili, gdy się strzelający złoży do strzału. W tej chwili bowiem dłoń prawej ręki, obejmując szyjkę łoża (*Kolbenhals*) naciska mimowolnie mały guziczek tam umieszczony o bardzo delikatnej sprężynie, skutkiem czego całe zabezpieczenie (*Sicherung*) ustaje i w tej chwili strzelba gotową jest do strzału. Nie potrzeba więc żadnego osobnego działania (jak przy Hamerlessach posunięcie szybera), gdyż ruch ten ręki jest mimowolny i musi być zrobionym przy strzelaniu. Tak więc można powiedzieć że strzelający ma w ręku strzelbę każdej chwili bezpieczną, a równocześnie do strzału gotową.

Wyciskacz patronów działa nie automatycznie, lecz na każdą lufę osobno przez pociśnięcie guziczków w przedniej części łoża. Naciąga się tylko samoistnie przy zamykaniu strzelby.

Kogoby konstrukcya tego wynalazku bliżej obchodziła, niech zażąda opisu od p. Brennekego a otrzyma go gratis i franko.

Tenże sam fabrykant wyrabia nowe kule expressowe, polegające na odpowiedniem mięszaniu ołowiu twardego i miękkiego, tz. *Legierungsgeschosse* 8 mm. Kule te, wyrabiane są w 5 gatunkach, a to;

Nr. 1. waga 11·7 gr., prochu (Nassbrand) 3·35—3·50 na grubego zwierza.
Nr. 2. waga 11 gr., prochu 2·50—2·75 na sarny.
Nr. 3. waga 8·9 gr., prochu 2—2·25 na drobnego zwierza.
Nr. 4. waga 11·2 gr. z twardego ołowiu, prochu 3 gr. na grubszego zwierza jako fangschub.
Nr. 5. 11 gr. cały stalowym płaszczem kryty, z 3 do $3\frac{1}{2}$ gr. prochu, na zwierza o grubej skórze.

Przy uderzeniu tych kul w ciało następuje taka sama deformacya jak przy kulach z półpłaszczem stalowym. Kula zmienia się w grzyb o średnicy dwa lub więcej razy większej jak ona sama (do 2 cm.) i powoduje ogromną ranę, znaczny upływ krwi, co poszukiwania za postrzeloną zwierzyną znakomicie ułatwia. Do kul tych sporządza fabrykant specyalną łuskę metalową, długości 7·2 cm. Kule są przytępione, z wyjątkiem dwu ostatnich gatunków i niosą centralnie do 120 kroków.

(Dok. nastąpi.)

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya: Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie — pod zarządem Z. Hałacińskiego.